

## O posłuszeństwie królów i książąt [FELIETON]

Forsowanie na dłuższą metę konceptu otwartej kompetencji judykatury europejskiej, musi zrodzić potencjał buntu po stronie dzisiejszych „królów i książąt”. Nawet bowiem w aktualnych europejskich realiach, trudno sobie „a la longue” wyobrazić taki rozwój zdarzeń, w którym rządy państw, co rusz na nowo, dowiadywałyby się z wyroków sądowych, gdzie właśnie przesunęły się granice ich obowiązku posłuszeństwa – pisze Jan Rokita w kolejnym felietonie z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”.

Bruksela musi zareagować odwetowymi retorsjami na wyrok polskiego Trybunału, gdyż w przeciwnym razie Unia zaczęłaby się rozpadać. Tak sformułowana teza stała się ostatnio najczęściej przywoływanym w Europie argumentem na rzecz obłożenia Polski sankcjami. Komisarz Jourova, odpowiedzialna za unijną „nadbudowę” (czyli „wartości i przejrzystość”), posłużyła się nim natychmiast po tym, jak w Warszawie zapadło trybunalskie rozstrzygnięcie; zapewne nie mogła nawet jeszcze znać ani jego istotnej treści, ani prawniczych racji, przywołanych przez polskich sędziów. Przy tej okazji muszę przyznać, że nie żywię estymy dla intelektualnej jakości argumentów, jakimi zwykła się posługiwać w debacie publicznej owa komisarz, skądinąd pupilka premiera Babisza w partii ANO. Ale tym razem Jourova użyła argumentacji wyraźnie z góry przygotowanej w unijnej centrali, gdyż zaraz po niej posłużyli się nią inni czołowi eurokraci, z przewodniczącą von der Leyen na czele. Warto zatem przyjrzeć się bliżej tej tezie, skoro

raz – brzmi ona bardzo zasadniczo, a dwa – jest bodaj podzielana przez wszystkich, którzy domagają się obłożenia państwa polskiego sankcjami.

*Zakres „acquis communautaire” rozszerza się nieustannie i dawno już wykroczył poza ściśle traktatowe kompetencje, obejmując w większym czy mniejszym stopniu niemal wszystkie dziedziny życia*

Logikę owej tezy można by w dobrej wierze zrekonstruować mniej więcej oto tak: Unia przez lata dopracowała się swego „*acquis communautaire*”, który nadaje treść i sens jej istnieniu. Ratyfikując dwa

unijne traktaty każdy kraj członkowski zobowiązał się przestrzegać owego „*acquis*”, ale od czasu do czasu pojawia się państwo nie dotrzymujące tego zobowiązania. Niestety, traktaty są tak skonstruowane, że nie dają ani Parlamentowi Europejskiemu, ani Komisji, ani nawet międzyrządowej Radzie prawa zwierzchnictwa nad państwami, więc nie mają one jak naprostować takich odstępstw. W dodatku zakres „*acquis communautaire*” rozszerza się nieustannie i dawno już wykroczył poza ściśle traktatowe kompetencje, obejmując w większym czy mniejszym stopniu niemal wszystkie dziedziny życia, od gospodarki po kulturę i od sprawiedliwości po obyczaje. Ktoś zatem musi egzekwować owo rozszerzone „*acquis*”. I tę lukę ma wypełnić unijna judykatura, która bez ograniczeń kompetencyjnych może rozstrzygać każdą wniesioną przed nią sprawę. Posłuszeństwo wobec

jej wyroków jest zatem jedynym spoiwem wewnętrznym Unii, pozwalającym uniknąć chaosu i samowoli państw, czyli przekształcenia „*acquis*” w fikcję, zaś samej Unii w kupę politycznego złomu.

Nerwem tej logiki jest wiara, że warunkiem przetrwania całego systemu jest istnienie w jego ramach przynajmniej jednej władzy o kompetencji otwartej. Jeśli są zastrzeżenia do podatku od psów na Malcie – to unijny sąd rozstrzygnie czy „*acquis*” nakazuje coś w sprawie tego podatku i co ewentualnie nakazuje. A jeśli sprzeciw budzi prawo rodzinne na Cyprze, to unijny sąd powie Cyprowi, jak ma wyglądać owo prawo w świetle „*acquis*”. A że granice „*acquis*” są płynne, więc tylko sam unijny sąd jest władny orzec, czy jakiś „unijny standard” tu istnieje, a tym samym, czy po stronie państwa zaistniało legalne zobowiązanie. W ten sposób państwa członkowskie, całkiem niespodzianie dla samych siebie, będą się „*deus ex machina*” dowiadywać, w czym znów muszą być posłuszne wobec Unii. Łatwo zauważyć, że taka logika otwiera zaskakującą perspektywę ustrojową, w której to unijna judykatura zyskuje wyłączne suwerenne zwierzchnictwo nad Europą. Wszyscy inni unijni aktorzy są bowiem w jakiś sposób nadal związani traktatowymi reglamentacjami, podczas gdy kompetencja judykatury ma charakter otwarty.

Kwestia otwartej kompetencji w stosunku do królów i książąt jest od wieków nierozłącznie związana z dziejami uniwersalizmu. A natura politycznego posłuszeństwa była niegdyś w samym centrum namysłu europejskich intelektualistów, przede wszystkim ze względu na rozrywający Europę w wiekach średnich spór o inwestyturę. W nowożytności cała rzecz zeszła na intelektualny margines, a to ze względu na triumf prostej zasady suwerenności królów i książąt, uchylającej doniosłość całego problemu. Paradoksalnie, dylematy

*Co się dzieje, jeśli polityczne  
żądanie posłuszeństwa  
wykracza poza „ratio  
superioritatis”? Traci ono  
wówczas swą rozumną  
zasadność, a więc przestaje  
obowiązywać*

scholastyków są dziś  
jednak bliższe  
naszym problemom,  
niżli post-  
Bodinusowski  
namysł nad  
atributami  
suwerenności.  
Zwłaszcza Tomasz z  
Akwinu dopracował  
się tutaj subtelnych i  
precyzyjnych

dystynkcji, o kolosalnym znaczeniu politycznym w tamtym (a jak się okazuje) i w obecnym czasie. I tak każde polityczne posłuszeństwo, nawet to, którego papież wymagał naonczas od książąt i królów, może być prawomocne jedynie „*secundum quid*” (czyli pod pewnym względem), albowiem jego granicą zawsze pozostaje nadrzędna „*ratio superioritatis*”. Dla dowódcy armii ową „*ratio*” jest wojna, więc tylko w sprawach wojny ma on prawo egzekwować posłuszeństwo żołnierzy. Dla papieża – jest nią troska o zbawienie chrześcijan, więc tylko w tej mierze wolno mu egzekwować posłuszeństwo władców. Ale w żadnej wspólnocie nie może istnieć otwarty obowiązek posłuszeństwa względem jakiejś władzy. Tomasz w tej materii będzie niesłychanie stanowczy. Nawet wymóg posłuszeństwa dzieci wobec rodziców we wspólnocie rodzinnej ograniczy rodzicielską „*ratio superioritatis*”, jaką wedle niego będzie „porządek życia i prac domowych”. To charakterystyczne, że scholastyka w ogóle nie pojmuje myślowego konceptu despotyzmu.

Co się dzieje, jeśli polityczne żądanie posłuszeństwa wykracza poza „*ratio superioritatis*”? Po prostu traci ono wówczas swą rozsądną zasadność, a więc przestaje obowiązywać. W polityce oznacza to wypowiedzenie posłuszeństwa, a tym samym ryzyko rozpadu wspólnoty. Dlatego także współcześnie forsowanie na dłuższą metę konceptu otwartej kompetencji judykatury europejskiej, musi zrodzić potencjał buntu po stronie dzisiejszych „królów i książąt”. Nawet bowiem w aktualnych europejskich realiach, trudno sobie *a la longue* wyobrazić taki rozwój zdarzeń, w którym rządy państw, co rusz na nowo, dowiadywałyby się z wyroków sądowych, gdzie właśnie przesunęły się granice ich obowiązku posłuszeństwa. I to nie mając realnego wpływu na to, jak owe, ciągle zmienne granice, zechce akurat dziś ukształtować na nowo europejska judykatura. Zapewne aktualny konflikt polsko-brukselski jest doraźnie wygodny dla interesów centrolewicowej opozycji w Polsce, jak i dla „głównonurtowych” rządów europejskich, pragnących osłabienia polskiej wersji „alt-right”, pod przywództwem Kaczyńskiego. Ale prawdę mówiąc, wybuch tego konfliktu, to ostatni dzwonek ostrzegawczy przed tym, co zacznie się nieuchronnie dziać z Unią, jeśli dalej miała ona forsować ideę europejskiej judykatury o otwartej kompetencji. Tam bowiem, gdzie we wspólnocie politycznej żądanie posłuszeństwa ignoruje wszelką „*ratio superioritatis*” – wyjścia są tylko dwa. Pierwszym jest wymuszenie posłuszeństwa przemocą, do czego Unia nie ma realnych środków. Drugim – rozpad wspólnoty.

*Jan Rokita*

Przeczytaj inne felietony Jana Rokity z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030

